

Tomasz Jakut
Poeta i Zaraza

Scena I

Wnętrze małej karczemki. Z tyłu niski, rozpadający się kontuar. Z przodu trzy okrągłe stoliki. KARCZMARZ wyciera stoły, wchodzi JOHN.

JOHN

Witaj, Bill.

KARCZMARZ

Ach, John! Dawno cię tu nie widziałem. Co porabiasz?

JOHN

To co zawsze: próbuję sprzedać te cholerne encyklopedie. W ogóle nie ma na nie chętnych. Nie rozumiem tego – wszyscy mówią, że dzisiaj liczy się tylko i wyłącznie rozum, że wiedza jest podstawą wszystkiego, że uczucia dawno umarły, ale nikt – nikt, rozumiesz? - nie ma zamiaru kupić encyklopedii – tego niezwykłego kompendium wiedzy, dzięki któremu możesz usystematyzować sobie to wszystko, co nosisz pod tym nierównym sufitem. Wiedza, wiedza, wiedza... Cóż z tego, że wiem ile wynosi 1618 cyfra po przecinku jakiegoś tam pierwiastka, skoro nie rozumiem dlaczego? Cóż – pytam ja się – przychodzi ludziom z ich wspaniałej wiedzy, skoro znają jedynie oderwane od siebie fakty, nic nieznaczące osobno, a dopiero razem tworzące niesamowitą mozaikę możliwości?

KARCZMARZ

John, na litość Boską...

JOHN

Ja się pytam jakim prawem ci wszyscy pseudointelektualiści, którzy to uważają się za ludzi wręcz oświeconych Boską iluminacją, śmiało twierdzić, że nie potrzebują mojej encyklopedii? Jak mogą tkwić w tak absurdalnej pewności? Mogę się z tobą założyć, Bill, że gdybym zapytał któregośkolwiek – któregośkolwiek, rozumiesz? - z nich nie byłby mi w stanie powiedzieć kim był Hipokrates. I co mógłby zrobić? Jedyne co pozostało mu do zrobienia to zaczerwienić się i rozpląnąć w powietrzu. Natomiast gdyby kupił jedną z moich niesamowitych encyklopedii, na pewno znalazłby odpowiedź.

KARCZMARZ

John, nie chciałbym...

JOHN

Encyklopedia! O, to jest źródło oświecenia jakiego potrzebuje współczesny człowiek! To właśnie z encyklopedii przez wieki myśliciele czerpali natchnienie, to właśnie dzięki encyklopedii wynaleźliśmy prąd, żarówkę, radio, telewizję... To tylko i wyłącznie dzięki encyklopedii! A wiesz czemu? Czy ty, mój drogi Billu, wiesz czemu zawdzięczamy te wszystkie wielkie osiągnięcia tylko i wyłącznie encyklopedii? Nie wiesz? To ja ci chętnie powiem! Bo encyklopedia to zapis całej, całutkiej, co do najmniejszej, mikroskopijnej, ba, subatomowej cząsteczki, wiedzy, którą człowiek przez lata zdobywał potem i krwią. Iluż to badaczy i naukowców straciło życie szukając odpowiedzi na nurtujące ich pytania! Ach, ileż to samych jaskiniowców musiało stracić życie, abyśmy wreszcie wydarli naturze sekret ognia! I wiesz co ci niezwykle odważni ludzie zrobili potem? Wiesz, mój drogi Billu, co oni zrobili potem? Nie wiesz? To już ci mówię: narysowali to wszystko na ścianie jaskini. Tak, narysowali swoją brutalną walkę z naturą o ogień na najzwyczajniejszej pod słońcem, gładziutkiej, zimnej i twardej ścianie jaskini. Wiesz co to oznaczało? Co ja się pytam – oczywiście, że nie wiesz! Posłuchaj mnie teraz uważnie: to była pierwsza encyklopedia świata. Tak, te – wydawać by się mogło głupie czy prymitywne – rysunki naskalne były pierwszą, najprawdziwszą z prawdziwych, encyklopedią. I to nie była jakąś, bo opisującą fundamentalną wiedzę, jaką posiadał ówczesny człowiek! Mało już dziś takich encyklopedii, mało... Nie można się jednak poddawać, mój przyjacielu, nie, nie wolno nam! Wiedza musi być dostępna dla każdego – cała wiedza, a nie jakieś wybrane fragmenty, które to usiłują nam sprzedać ci wszyscy szarlatani wmawiający tym naiwnym ludziom, że oni i tylko oni, wielcy szamani i magowie, mają mityczną wszechwiedzę – źródło nauk wszystkich. Nie, trzeba ich

stłamsić w zarodku, zadusić jak szczury! To moja, moja, moja i tylko moja encyklopedia ma prawo nosić dumną nazwę źródła wszech nauki! Tak, Bill, tylko moje wielkie dzieło – oby przez ludzkość aż po kres wieków zapamiętane – jest godne nazywać się encyklopedią!

KARCZMARZ

John, czy mógłbym...

JOHN

Ach, jakże wspaniała wydaje mi się przyszłość, gdy pomyślę, że może za 100, może za 200 albo za 1000 lat cała ludzkość, każdy człowiek, każdy bez wyjątku, będzie czcił moją encyklopedię jako świętą księgę, która to wzniosła ludzkość na wyżyny, która to otworzyła przed nami nowe horyzonty i pozwoliła wejść historii na nowy, szeroki tor prowadzący prosto ku absolutnej i niepodważalnej wiedzy. Bo posiąść wiedzę, mój drogi, to posiąść świat! Niech cię nie zwiodą ci wszyscy szarlatani, od wieków powtarzający, że od rozumu uczucia są silniejsze! To kłamstwo! Błuznierstwo! Czymże są bowiem uczucia, jeśli nie reakcjami biochemicznymi jedynie? Pytam się: czym? Wszystko, co istnieje, rozumu siłą napędzane jest jedynie i nawet miłość jest tylko kaprysem myśli! Miłość, rozumiesz? On nie Królem Świata, ino...

drzwi otwierają się z hukiem, wchodzi POETA

POETA

Ciemno na dworze się już zrobiło, mrok swe macki szeroko rozciągnął. Księżyc zakrył swe lico srebrne mgły poświatą lichą i światła nie chce nam dziś dać. Ach, czemuż to, Fobosie płochliwy, wdzięków swoich skąpisz nam? Czy obraziliśmy cię czem? Pocóż wydarliśmy ci twą słodką tajemnicę i spokój twój zmąciliśmy jak pchły mącą go psu? Do gwiazd chcemy się wzniesić, polecieć ponad przestworza, podczas gdy na dach wejść nie umiemy! Cóż z tego, że drabinę nam pod nosem postawiono? Cóż z tego, że jeszcze przytrzymało ją dla nas? Nie, my chcemy wzbić się wyżej i wyżej, własną drabinę zbudować. O, ślepi – czy nie widzicie ile w niej szczebli brakuje?

w przestrzeń

Człowiekiem będąc, człowiek człowiekiem przestać być chce...

JOHN

do KARCZMARZA

Któż to?

KARCZMARZ

do JOHNA

Przychodzi tu nieraz. Jeśli szukasz kogoś, kto chętnie twą encyklopedię kupi, zagadnij go. Na mieście mówią o nim „Uczeń mędrca”.

do POETY

Cóż podać?

POETA

Wody szklanek jedynie. Pora nieodpowiednia, aby krwi sobie psuć.

JOHN

podchodzi do POETY

Panie szanowny, prawdopodobnie nie spotkaliśmy się wcześniej. Nazywam się John Sullivan i można by rzec, że jestem naukowcem. Słyszałem, że pan również interesuje się nauką... Ponoć jest pan bardzo sławny... Chyba to wielka gafa z mojej strony, że dotąd pana nie znałem...

POETA

Pan jest akwizytorem, zdaje się?

JOHN

Ach, od razu akwizytorem! Jakże to słowo mnie drażni! Nie! Nie jestem akwizytorem! Nie jestem także handlarzem, kupcem, sprzedawcą, zbywającym, szarlatanem, oszustem, naciągaczem - kim pan tam tylko zechce! Ja jestem naukowcem! Rozumie pan? Naukowcem! W sferze moich zainteresowań leży tylko i wyłącznie nauka. Nic innego mnie nie interesuje, nigdy nie interesowało i interesować nie będzie. Widzi pan, nauka to klucz to prawdziwej potęgi, to klucz do poznania

zagadki wszechświata. Dzięki wiedzy można osiągnąć wszystko! Nie będzie dla pana rzeczy niemożliwych! Wystarczy wspomnieć...

POETA

Pozwoli pan, panie Sullivan, że panu przerwę. Jest pan źle poinformowany: nie jestem naukowcem, wynalazcą, eksperymentatorem czy innym oświeconym człowiekiem. Ja jestem poetą...

JOHN

Poetą? Jak można być poetą? Cóż to znaczy? Przecież poeta to nikt inny jak osoba, która pisze utwory odwołujące się do uczuć człowieka! Co to ma znaczyć?

POETA

Iż uczucia od rozumu większą są potęgą!

JOHN

Uczucia! Potęgą! Ha! Trzymajcie mnie! Ty szarlatanie perfidny, ty zdrajco plemienia ludzkiego!

POETA

Śmiesz mnie nazywać zdrajcą? Spójrz pierwej na siebie i belkę usuń z oka swego, abyś mógł mnie osądzić podług miary swojej.

JOHN

Milcz! Uczucia są wrogiem ludzkości, siłą pchającą ją ku destrukcji! Gdybyś nie wiedział, heretyku bezbożny, świat ze Słowa się zrodził, a słowo jest dzieckiem umysłu!

POETA

Okrzyk szczęśliwości nazwać śmiesz kaprysem umysłu jeno? Gdyby Słowo z umysłu zrodzone było, a nie z uczuć i duszy, świat ten inaczej zaiste by wyglądał! Obyś nigdy nie zobaczył wizji jego: wizji bezdusznego, matematycznego ładu. Nie, Słowo Boga nie mogło zimną kalkulacją być jeno! To coś więcej było, coś, co człowiek zamknął w – jakże przyziemne i niedoskonałe – słowo: Miłość...

JOHN

Absurd! Herezja! Bóg – jeśli założymy Jego istnienie – może być tylko – powtarzam: tylko – wielkim matematykiem. Każdy rozumny pozna to w mig, gdy spojrzy na porządek tego świata: na jego niezwykłą, matematyczną budowę, którą można opisać za pomocą 12 podstawowych figur geometrycznych, na jego przestrzenną złożoność, na dychotomiczną naturę... Powiedz, mój drogi poeto, czy nie mam racji?

POETA

Świat ten nazywasz porządku oazą, lecz czy dokładniej przyjrzeć mu się zdołałeś? Spójrz głębiej: cóż dostrzegasz? Czy wulkany nie wybuchają wtedy, gdy wy, naukowcy potężni, twierdzicie, że wybuchnąć prawa nie mają? Czy właśnie nie wtedy lawa ich gorąca niszczy domostwa i ludzi spala? Czy rzeki nie wylewają wtedy, gdy wy, naukowcy wielcy, zaklinacie, że susza nadchodzi? Czy właśnie nie wtedy woda wdziera się na pola i zboże ku ziemi przygina, aż głód w oczy wszystkim zagląda? Czy lasy nie płoną wtedy, gdy wy, naukowcy najmądrzejsi, wołacie do tłumu, że wilgoć powietrza przed zapłonem broni? Czy właśnie nie wtedy ogień ziemię trawi i wypala ją do zgliszczy, popiołu nawet nie zostawiając? Gdzież ten twój matematyczny porządek w tym? Pytam się: gdzie? W którą figurę losu przypadki wpisać spróbujesz?

JOHN

Uważaj na swój język, poeto od siedmiu boleści. Myślisz, że uczucia twoje potężniejsze są od mej wiedzy? Ha! Głupim trzeba być, by tak twierdzić! Głupota takiego stwierdzenia jest aż nadto widoczna i oczywista! Cóż mi po twoich uczuciach, skoro wiedzy mieć nie będę? Spójrz, co dzięki wiedzy osiągnęliśmy – spójrz na ten świat! Spójrz na potęgę ludzkości, na jej możliwości! Spójrz, jak daleko wzlecieć potrafimy, jak głęboko zejść! Spójrz, jak naturze wyrywamy jej tajemnice, jak w rękę trzymamy moc tworzenia i niszczenia. Wiesz kim staliśmy się dzięki wiedzy? Bogami! Tak, dziś jesteście bogami!

POETA

Jakże śmieszny jesteś, człowieczku mały, ze swą wiedzą lichą. Twe szkiełko i oko – na cóż mi one?

Owszem, wiesz tego, czego ja wiedzieć dziś nie mogę, na szczyty wzniosłeś swój umysł i tajemną posiadłeś mądrość, dla innych ludzi zakrytą. Trzymasz w swej ręce możliwości rządzenia całym światem, posiadłeś tajemnicę ludzkiego embrionu – i cóż z tego? To, co ty wiesz, ja także wiedzieć mogę, lecz serce me mam ja tylko. Śmiejesz się z mych uczuć, lecz cóż byś zrobił bez nich? Cała historia uczuć pchana jest mocą – od jej początku samego aż do kresu ostatniego. Wszystko, co było, co jest i co będzie, siły swej sprawczej w uczuciu się dopatruje. Bo czy to nie przez uczucia pierwsi pionierzy z jaskini wyszli, ciekawością pchani i wolności powiewem? Czy to nie troska ich o domostwa i bliźnich swoich ognia do rąk im nie włożyła? Czy to nie uczucia ich ręką po jaskini ścianach nie rysowały historii? Czy to wreszcie nie uczucia wywiodły ich z jaskini na wzgórz siedem, gdzie ludzkość iskrę wznieciła i życie pełnią życia zaczęła? To wszystko uczuć mocą sprawione jedynie!

JOHN

Zamilknij wreszcie, bluźnierco! Twoje słowa przeciwko człowieczeństwu bluźnią! Wiedza jest wyznacznikiem człowieczeństwa, bo wiedza daje władzę nad światem. To tylko i wyłącznie dzięki wiedzy dziś tak potężni jesteśmy! Patrz, patrz na ten świat: stłamsiliśmy naturę, podeptaliśmy ją i nasze prawa jej narzuciliśmy! Czy twoje uczucia dają ci taką władzę?

POETA

Me uczucia dają mi władzę tysiącokrotnie większą, bo ja ludźmi władam, a ty jeno materią prózną! Ja kreuję i niszczę światy, ja podźwigam i obalam trony, ja mówię głosem wielu. Cóż ty mi możesz zrobić, skoro za mną lud stoi, a za tobą kamień jeno? Myślisz, że wiedzą naturę pokonasz – ślepiś i głupiś! Natura kpi sobie z ciebie, bo nawet jeśli wszelką wydrzesz jej tajemnicę, to pokonać jej nie zdołasz. Czy bowiem, stając przed lustrem, jesteś w stanie samego siebie pokonać i duszę swą z krępującego cię ciała wyrwać? Tak tedy bezsilny stajesz przed naturą i ukorzyć się przed nią musisz. Myślisz, że ludzkość światem rządzi? Błędzisz! Jak świat światem, a człowiek człowiekiem, tak nos był dla tabakierki, a nie tabakiera dla nosa. Cóż byś bez świata zrobił? W nicości ugrzązł byś, nigdy nie powstając. To my dla świata, nie świat dla nas, stworzeni zostaliśmy i opiekę nad nim nam powierzono, nie władzę. Owszem, wiedza daje ci potęgę wielką, lecz uczucia silniejsze są od rozumu.

JOHN

Lecz uczucia nie dadzą ci odpowiedzi na pytania!

POETA

A czy wiedza da mi je? Cóż ty wiesz? Obliczyć potrafisz jedynie objętość i wagę wszechświata. Kolor drzew znasz i owoce ich rozpoznajesz. Człowieka w probówce wyhodować możesz i do życia nowe istoty powołać. I cóż z tego? Na wiele pytań odpowiedzi znalazłeś, lecz na te dwa najprostsze, najstarsze, które ludzkość od zarania dziejów męczyły – czy odpowiedź znalazłeś? Czy wiesz po co i dlaczego? Mędrca szkiełko i oko nie da ci odpowiedzi na nie, czucie i wiara – owszem.

JOHN

Jak śmiesz mówić, że wiara daje ci jakąkolwiek odpowiedź? Przecież to jedynie autosugestia, metoda samomanipulacji, oszustwo umysłu, iluzja empiryczna!

POETA

A twa wiedza – czy kruchszych podstaw nie ma? Oto wiesz dzisiaj, że dwa plus dwa cztery się równa, lecz jutro przyjąć może mędrszy od ciebie i, powołując się na przodków swoich teorię zawiła, co to 6 prawd odwiecznych nauki obala, stwierdzi, że dwa plus dwa nie cztery, lecz pięć wynosi. Przeto będziesz musiał przepisać swe księgi od nowa i nową wiedzę w ludzkie umysły wkładać – lecz cóż to? Ten, co za mędrszego od ciebie śmiał się uważać, na mędrszego jeszcze od siebie natrafił i dziś inną szepce śpiewkę: dwa plus dwa nie pięć, lecz sześć zda się równać! A ileż jeszcze mędrszych od nich znaleźć by można? Wiedza kolosem jest na nogach glinianych, a uczucia trwalsze są od piżu.

JOHN

Śmiesz wiedzę mą negować?

POETA

Śmiem twierdzić, że na nic zda ci się, bo prawdziwa wiedza z uczuć się bierze. Ty wiesz jak świat zbudowany i jakimi prawami się rządzi, ja wiem natomiast jak żyć na nim, aby mi było dobrze i innym wraz ze mną. Wiedza jest egoistyczna, uczucia nie.

JOHN

Przez twoje uczucia na świecie zbrodnie się dzieją, poeto fałszywy!

POETA

Zło z wiedzy pochodzi: jabłko wiedzą było, nie uczuciem!

JOHN

Z miłości ludzie ludziom nóż w plecy wbijają!

POETA

Lecz cóż nóż ten stworzyło: uczucia czy wiedza?

JOHN

Uczucia są śmieciem!

POETA

A umysł sam marą!

JOHN

Człowiek nic nie znaczy bez rozumu!

POETA

Lecz człowiekiem nie jest bez uczuć!

KARCZMARZ wchodzi ze szklanką wody

JOHN

Hej, Bill, a ty co sądzisz: człowieczeństwo to umysł czy też uczucia?

KARCZMARZ

Ja tam nie wiem, prostym człowiekiem jestem, lecz wydaje mi się, że bez uczuć żyć nie można, a bez rozumu też ciężko...

JOHN

Zatem uczucia są ważniejsze? Tak śmiesz twierdzić?

KARCZMARZ

Ja myślę, że człowiekowi trzeba i trochę uczuć i trochę rozumu – ot, żeby była między nimi równowaga.

KARCZMARZ wychodzi

JOHN

Ten to zawsze letni – ni to w jedną, ni to w drugą stronę! Po cóż ja się go o zdanie pytałem?

POETA

Mądrześ zrobił.

JOHN

Jak to...

POETA

Prawdą to jest jedynie, co lud prosty myśli. To, co on powie, święte dla nas być musi.

POETA wychodzi

JOHN

Człowiekowi trzeba i trochę uczuć i trochę rozumu? Ha! Brednia! Umysł może nas uratować jedynie. Wiedza to ludzkość, wiedza to przyszłość!

JOHN wychodzi

Scena II

Opustoszała karczma. SZATAN przechadza się po jej wnętrzu.

SZATAN

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...
Co to będzie? Co to będzie...
Dziś czas mój nadszedł wreszcie,
drogę wskażę demonów reszcie.
Dziś tryumf mój nad światem się ziści,
z dusz jadł będę wielkiej kiści.
Oto czas nadszedł, przez wieki czekany:
rogami ludzkości zadam rany.
Zarazę sprowadzę i świat powadzę:
Brat bratu, a siostra siostrze
przekłete pod serce wrazi ostrze!
Oto stoję dziś u piekieł bram,
kłania mi się każdy demon, cham,
klucz w mej garści trzymam -
krwawe korale na sznur nizam.
Tym to sznurem przekłętym,
z gardła Cerberowi wyjętym,
spętam, co wolne jest jeszcze,
uduszę słowa niewypowiedziane wieszczę.
Oto przesilenie me dziś nadeszło:
niech powstanie, co już przeszło!
Dalej, zmory, dalej, duchy!
Zamiećmy te marne puchy -
dziś królowanie nasze nastanie,
ludzi przyprowadźcie mi w danie!
Jam jest królem świata
i ten tylko, co ze mną się brata,
szczęścia zazna doczesnego,
lecz przekłętwa wiecznego!
O, Zarazo, kochanko moja!
Rozlejmy wodę stęchlą z twojego źródła!
Oni lekarstwa mieć nie będą,
w kącie jedynie płakać zasiądą.
Czymże się leczyć mogą?
Umysłu pójdą drogą?
Świat ten cały leży u stóp mych,
nie trza mi do tego żadnych lich!
Lekarstwo jest w zgodzie Słowa,
lekarstwo to wieszczą mowa!
Ha! Lecz pierwej w piekle zmarznie woda,
niż tu u nich będzie zgoda!
kur pieje
Lecz co to – świta już?
Hej, demonie, ku mroku rusz!
Nikt widzieć nas nie może!
SZATAN znika

Scena III

Wnętrze starego teatru. WIESZCZ siedzi na krześle przed pustą sceną.

WIESZCZ

Czym śpiewak dla ludzi...
Po cóż język swój dla nich tak trudzi?
Czyż zapłątą nie samotność?
On w słowa przelewa swą namiętność,
wskrzesza myśli potwory,
otwiera uczucia wory -
a cóż ludzie w zamian mu dają?
Nawet imienia jego nie znają!
Ty, co piórem węże wielkie pętasz,
ty, co zdradę językiem kęsasz:
marny trud twój syzyfowy!
Na cóż liczysz – na marsz grobowy?
O, na nic ci twa siła fatalna,
na nic nauka moralna -
ich w aniołów nie przerobisz!
Ty w ludzkim bagnie brodzisz
i choćbyś nawet złote jabłka obrodził,
takbyś miłości w nich nie spłodził!
Oni jako martwe są jeno kamienie,
których nie wzruszy twoje wzniosłe pienie!
Patrz, ty sztukę dla nich grasz,
a oni zakrywają całunem twą twarz!
Głupcze! Czy nie widzisz, że i oni aktorami?
Czy nie widzisz, że życia ich dramatami?
Z nich Szekspir czerpałby natchnienie,
tak jak diabeł dobywa ostatnie tchnienie!
Oni już martwi są, jako mary cicho przemykają
i szybko, za szybko!, w otchłani Śmierci znikają!
Cóż ty dla nich zrobić możesz, poeto?
Słuchaj mnie zatem przeto:
słowa twoje ich już nie zbawią -
i tak dusze ich demony strawią!
Śpiewaj sam w sobie,
śpiewaj samemu sobie!
wchodzi POETA

POETA

Witaj, mistrzu!

WIESZCZ

Ach, witaj, wierny mój uczniu! Jakież to nowiny z miasta przynosisz?

POETA

Dziwne rzeczy na mieście się dzieją, dziwniejsi jeszcze ludzie w nim są. Wczoraj to wieczór spotkałem człowieka jednego, który uważał się za wielce oświeconego...

WIESZCZ

Rozumiem, że to był jeden z tych, co wszystko po naukowemu chcą wytłumaczyć?

POETA

Gorzej! Człowiek ten uczucia bluźnierstwem śmie nazywać i bluźnić przeciw człowieczeństwu

swemu, twierdząc, że człowiek z wiedzy do wiedzy powstał! Nie neguję potęgi i możliwości umysłu, lecz widzę przecież na oczy własne, że rozum bez uczuć niczym jest! Człowiek to uczucia, człowiek to wyobraźnia, człowiek to marzenia! Człowiek wiedzą w najmniejszym jest stopniu!

WIESZCZ

Człowiek... Kimże jest dzisiejszy człowiek...

POETA

Kim jest? Powiem ci kim jest, mistrzu! Powiem ci kim jest, a kim być powinien! Och, jakże długą przeszliśmy drogę z raju aż do miejsca, w którym dziś jesteśmy! Powrócić już nie możemy – mosty spalone...

WIESZCZ

Tak, dla dzisiejszego człowieka nie ma już lekarstwa...

POETA

Jak to – nie ma? Mistrzu – jak to nie ma?

WIESZCZ

Nie ma...

POETA

Mistrzu, ależ jest! Jest lekarstwo! Jest! Najpotężniejsze ze wszystkich lekarstw, jakie człowiek stworzyć może! Sam przez lata uczyłeś mnie je warzyć! Dziś wiem, że nowym mistrzem farmacji mam zostać i nowe składniki do antidotum wrzucić! Mistrzu, ja mam... my mamy lekarstwo! To Słowo – ono jest w stanie ludzkie dusze wyleczyć!

WIESZCZ

Godny pieśni jest twój zapal...

POETA

Cóż mi po pieśniach pochwalnych... Wolałbym żalobną pieśń wysłuchać, tren goryczy, byleby tylko pewność mieć, że ludzkość będzie uzdrowiona! Ja jestem w stanie poświęcić samego siebie, by pieśń ma dusz rząd wzruszyła!

WIESZCZ

Jak wiele ognia w twych oczach...

POETA

Mistrzu, ja lekarstwo dam ludzkości! Ale, ale... Przecież powiedzieć ci miałem kim jest człowiek... Najlepiej to powie ballada, którą wczoraj wieczór – po spotkaniu z tym bezbożnikiem – spłodziłem.

BALLADA POETY

„FRATERNITAS”

Czterech ich braci było,
czterem się nie powodziło.
O ziarnku grochu wciąż żyli,
o miłość szczęśliwą po nocach wyli.
Nie mieli szczęścia, nie mieli!
Na polu nigdy ptasich nie słyszeli trel,
słońce nigdy dla nich nie świeciło,
licho jakieś wiecznie ich tropiło.
Zawsze humory im psuło,
dukaty dźwięczne kryło,
zboże zasiane zrywało,
nocą po otchłaniach targało.
'Przeklęty nasz los!' -
powie z braci największy młokos. -
'Tak nie można żyć!
Ileż można w ziemi ryć
i plonów daremnie wyglądać?

Ile można chwastów wyciągać
i na zepsute zboże patrzeć?
Te lichy jakieś - trza je zasiec!
'Lecz jak?' - najstarszy się ozwał,
co się na życiu najwięcej z nich poznał -
'Cóż my możemy przeciwko lichu krnąbrnemu?'
'Licho nic nie zrobi chytremu!' -
zakrzyknął wtem młokos niespodzianie -
'Ha! Mam na cię sposób, kapcanie!'
'Jaki? Jaki?' - zakrzykną wraz bracia,
'Pamiętacie, co nam mówiła nieboszczka babcia?
Że gospodarność to cnota największa,
lecz uczciwość jeszcze większa?'
'Dyć, tej nauce pamięć się należy!'
Bracia w dyspucie, a lichy już bieży,
staje w kącie i słucha z uwagą,
co tam bracia rozprawiają z powagą:
'Dukatów nam wiele zostało?'
'Raptem z dwa się ostało...'
'Niewiele, niewiele, lecz i tak dużo -
lichwiarze i takich jak my obsłużą!'
'Chcesz lichwie dobytek nasz oddać?'
'Nie, majątkowi naszemu lichwę poddać.
Otóż, bracia moi, pomysł genialny mam w głowie -
istne cudo, co się zowie!
Taką koncepcją cały świat zadziwim,
a sobie drugi dom szybciotko sprawim!' -
widzi lichy w kącie ciche,
że już młokos popada w pychę.
Ręce zaciera i słucha dalej:
'Hej, wina mi tu teraz nalej,
bo koncepcja warta grzechu:
obejdzie się bez naszego pechu!
Bo na pech jedna jest ino rada:
trza być mądrym i się trzymać stada!'
Widzi lichy, że bracia już w niebie,
a młokos coraz czerwiejszy na gębie -
już nadęty jakby powietrzem wzdęty balon,
już na wielki, królewski wybiera się salon,
lecz sam na niego nie wchodzi -
przece on swym bratom nie zaszkodzi!
'Oto koncepcja moja zmyślna -
oby nam gwiazda jeno świeciła pomyślna!
Co cztery głowy tęgie, to nie jedna marna!
Jako też tu koło naszej chałpki zaraz Warna,
miasto wielkie i bogate,
z morzem żeniate,
my tam biznes rozwiniem -
będziemy handlować winem!'

Licho w kącie śmiech zdusiło,
bo kosmatej się brodzie pogładziło.
'Winem handlować chcecie?
Myślicie, że beze mnie możecie
do miasta się wybrać i nowe życie zacząć?
Cóż tu z wami, psiakrew, począć?
Czy za wami z chałpy tej iść,
do nowego domu wnieść?
Czy też puścić was samopas,
a nuż zajrzeć za jakiś czas
czy to nie będzie gdzie szpileczki wbić?
Czy też może co dzień się wam śnić?
Ha! Trudny wybór, trudny wybór!
Młokos dalej peroruje: 'Tam teraz obór
pełno, co to karczmami się zowią,
wrzucają do wody co tylko złowią
i nazywają to trunkiem!
Dlatego my z naszym dobrym winkiem
szansę w Warnie mamy wielką!
Tylko nasi goście wino przelkną
i już dukat w kiesie brzęczy!
Jakbyś po calutkiej tęczy
przebiegł po garnczek złota,
co go schował skrzat niecnota,
to byś więcej trudu doznał,
niż gdybyś nasz sposób poznał!
'Hola, hola!' - starszy powie -
'Zaiste, koncepcja jak się zowie!
Lecz skąd kasę wziąć na karczmę?
Skąd się pytam? Na oblicze bacz me
i powiadaj prędko, szczerze!
'Pożyczymy od lichwierze!
Spojrzeli bracia po sobie,
licho coś gniece na wątrobie.
Czuje, że pomysł jest trafny,
że zysk z niego będzie krasny,
a wtem bracia z zasadzki jego myk,
a szatan przebodzie jak byk!
'Hej! Cóż począć?
Lepiej gdzieś daleko odpocząć,
co by mnie Belzebub nie znalazł.
Możebym tak za skórę zalażł
jakieś babie z targu?'
Wtem patrzy – a bracia już w parku.
Z Żydem interes zrobili,
domek w Warnie kupili.
Licho szybko dziurką od klucza czmychnęło
i za pech u plebana stanęło.
Tymczasem bracia w wir rzucili się pracy -
wino potają na posrebrzanej tacy.

Bogaczowi i nędzowi,
staremu i młodzikowi.
Wszystkich równo obsługują,
kiesę pęczniejącą obserwują.
Po miesiącu zyski zliczyli,
nieźle się przy tym nadziwili.
Po równo podziału dokonawszy,
każdy swój udział zabrawszy,
kłaść się położyli.
Wtem lichu, plebanem znudzone,
mszami bardzo uładzone,
w progu karczmy stanęło -
po schodach chyłkiem przemknęło
i stoi przed braci pokojami,
myśląc nad jakimiś zasadzkami.
'Nieźle, nieźle się tu mają;
na rynku nawet trzymają.
Słyszałem na mieście,
że nawet karpia sprzedają tu w cieście.
Kiesa ich pełna,
tunika srebrna...'
Wtem kroki postyszało na schodach -
w ławie schowało się nogach.
Patrzy: cóż za dziw to idzie?
Łańcuchami po podłodze szura, jakby w sadzie
kornik drzewo zżerał.
Coś tam pod nosem gderał
i przed ławą przystanął,
lichu wzrokiem swym ślepym owionął.
'Idź precz, lichu marne -
dystrykt ja mam na Warnę!'
'Ktoś ty?' - lichu zapyta.
'Ja diabeł, Srebrolita.
Tam, gdzie bogactwo,
tam i moje plugastwo!'
Pokłoniło się lichu
i jak tylko umiało cicho
oknem czmychnęło,
a diablisko se przystanęło,
słuchając dobrze -
czy będą tu jakieś szlochania bobrze?
Wtem z pokoju usłyszało młokosa:
'Wszyscy z mego jedzą kłosa -
dumny jestem, że ja to właśnie
nasze z losem złagodziłem właśnie
i rodzinie szczęśliwość dałem.
Kiedyś to ja najgłośniejsz płakałem,
lecz teraz najgłośniejsz się śmieję!'
'Wiatr dziś z północy wieje...' -
wyszeptał diabeł -

'Jeszcze przez miesiąc napełnijmy ich kubek
dukatami srebrnymi i brzęczącymi.
Później sami przyniosą w dani mi
swe dusze,
a ja ich wówczas poduszę...'
Powiedziawszy to, we mgle się rozplątał,
bowiem dzień nowy już wstał.
Miesiąc drugi upłynął,
bratom nowy pieniądz przypłynął.
Bieży diabeł i słucha -
nowe dźwięki płyną mu do ucha:
'Przecież koncepcja jest moja -
a cóż w zamian? Ta koja?
Więcej ode mnie dostają,
za plecami pieniądze chowają...
To ja powinienem je dostać!
To ja, to ja głową rodziny muszę zostać!'
Uśmiecha się Srebrlita:
'Jeszcze miesiąc i już na Świętego Wita,
będę ich w garści trzymał!'
Tak się nasz biedny diabeł zrywał!
Oto więc trzeci miesiąc się zaczął -
bracia nowy kupili se kocioł
i nowe potrawy w nim warzą.
Młokos ich ciągle pod swoją trzyma strażą
i kontroluje i obserwuje i podpatruje
'Ja wam pokażę wasze przekrety, szuje!'
W obłęd jakiś popada:
wszędzie przekrety, zdrada.
Wtem bluźniercza myśl powstaje:
'Ten, co innym daje,
odebrać może również!'
grzmot przerywa śpiew POETY, słysząc burzę

WIESZCZ

Wielka się po świecie przetacza burza. Dość już na dziś, uczniu mój, dość!
patrzy na scenę, widzi coś ciekawego na niej

Sztukę poobserwujmy.

POETA

Sztukę?

WIESZCZ

Wszak dzisiaj noc szczególna – święto Walpurgii!

POETA

Święto to przecież pogańskie...

WIESZCZ

Lecz sztukę poobserwować warto. Spójrz zatem na scenę, mój uczniu!

Trup to świeży!

W nie zgniłej jeszcze odzieży.

Przez scenę wartko bieży,

zaraz w kurtynę uderzy!

W ręku trzyma nóż,

za chwilę skończy już
mękę swą przeklętą -
zamieni się w żabę zaklętą!
Lecz cóż się dzieje?
Wiatr jakiś potworny wieje
i oczy jego w piasek rozwiewa,
a członki jego zamienia w drzewa.
Oto nóż się w dukat przemienia,
a widmo w beczkę się zmienia.
Któż to, któż?
Kto w ręce dzierżył nóż,
by nim srebro zdobyć?

POETA

Brat bratu pierś rozplątał,
z mamoną się zbratał!

WIESZCZ

Lecz cicho, nowe widmo bieży -
szuka zegara na wieży.
Czasu ma mało,
czasu za mało.
Kogóż on szuka?
Czy śmierć swą oszuka?
Bieży i patrzy,
ludzi wszędzie straszy.
Kogóż on szuka?
Czy śmierć swą oszuka?
Spogląda trwożliwie ku wieży,
lecz ciągle przed siebie bieży.
Kogóż on szuka?
Czy śmierć swą oszuka?
Znalazł wreszcie,
wyszperał w ludzi reszcie.
Kogóż on szukał?
Czy śmierć swą oszukał?

POETA

Kto nie miał nigdy tu czasu,
ten do rajskiego nie wejdzie lasu.

WIESZCZ

Oto i trzecie widmo na scenę wstępuje -
ono już nic chyba nie czuje.
Pierś na dwoje ma rozplątana,
sznurem jakimś przewiązana.
Sznur ten krwawy, sznur kaprawy...
Lecz cóż to – ból dla niego łaskawy?
Uśmiecha się blado,
za nim jeleni stado...
Jelenie podchodzą,
głaskać się dadzą...
Uważaj! To nie jelenie,
to szatany w swej domenie!

Pochwyciły go i szarpią na sztuk wiele...

POETA

Któż to taki, któż?
Ani w ręce nóż,
ani czasu mało -
cóż mu się stało?

WIESZCZ

To nie był duch przeszłości...
Patrz, jakie świeże kości!
Nazbyt on żywy,
nazbyt ruchliwy...
Patrz, każdy kawałek powstaje
i nowym widmem się staje!
To duch terażniejszości,
przeklęty w swej przyszłości!

POETA

Niech odejdzie w cień!

WIESZCZ

Teraz z Bogiem idźże sobie.
A kto prośby nie posłucha,
w imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzisz Pański krzyż?
A kysz, a kysz!

POETA

Zniknęła mara, lecz kimże była?
Jaką zbrodnią swą duszę strawiła?

Scena IV

Noc, ulica miasta. SZATAN samotnie się przechadza

SZATAN

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...
Co to będzie? Co to będzie...
Dziś Walpurgii noc,
zenit ma moja moc!
Czas już nadszedł,
pan wasz przyszedł!
Do mnie demony,
do mnie potępiony!
Kto dziś z diabłów wolny,
ten na rozkaz słowny
swego pana stawić się musi!
zjawia się ERIS

ERIS

W pas się kłaniam, panie mój...

SZATAN

Oto klucz ci do Otchłani daję. W szóstą zejdziesz sferę i zbudź go i kajdany jego zrzuć, bo oto czas nadszedł!

ERIS
Panie...
SZATAN

Oto rozkaz już wydany -
wiedz, co to pany!
Świat ten piętno me odczuje,
od dziś dusze wykupuję!
Ważyc je będę i na srebrniki przeliczać,
demony będą skrzętnie liczby pisać.
Tron mój na ludzkich zbuduję truchłach,
mówić będę do nich w kukłach!

ERIS
Panie...
SZATAN

Oto rozkaz już wydany -
wiedz, co to pany!
Świat ten mój po kres kresów!
Od ciosów moich mieczów
zginą ostatni, co wiary dochowają -
w najgłębszej dziurze się nie uchowają!
Tron mój na ich zbuduję truchłach,
mówić będę do ludzi w ich kukłach!

ERIS
Panie...
SZATAN

Oto rozkaz już wydany -
wiedz, co to pany!
Dalej, Eris, chaosu boginio -
od ciebie ludzie dziś zginą!
Uwolnij go z pęt stęchłych,
niech sprowadzi swoich przeklętych!

Scena V
Otchłań. ERIS wchodzi.

ERIS
Stało się! Oto stoję tu przed nim i uwolnić go muszę. Oto dzień, który w historii zapisze się
czarnymi zgłoskami: ja, Eris, Zarazę sprowadzę!
Hej, dalej demony! Dalej, nędzne diabły! Do mnie, do mnie!
wbiega 12 DEMONÓW, zaczynają tańczyć w kole

DEMONY

śpiewają
Czas nas nadszedł wreszcie,
zanieśmy nowinę reszcie!
Oto człowiek przed nami upadnie,
zarżniemy go jak jagnię!

ERIS

Oto kluczy dwanaście, do dwunastu pasują pieczęci. Czas uwolnić go!

DEMON I

śpiewa

Oto pierwszy kluczyk,
brzęczy jak jakiś buczyk!
Nie zardzewiały wcale,
piękny jak morskie korale!

ERIS

Oto zrywam pieczęć pierwszą – Ambages!
uderzenie dzwonu

DEMON II

śpiewa

Oto i klucz kolejny,
śliski jak obraz olejny!
Dziwny kształtem,
widać, że brany gwałtem!

ERIS

Oto zrywam pieczęć drugą – Blasphemia!
uderzenie dzwonu

DEMON III

śpiewa

Oto i mam trzeci,
moje drogie dzieci!
Ten to świeci się jak złoto,
a tak naprawdę to jest błoto!

ERIS

Oto zrywam pieczęć trzecią – Mendacium!
uderzenie dzwonu

DEMON IV

śpiewa

Oto daje klucz następny,
widać, że jakiś występny!
Prosty niczym drut,
a bije od niego chłód!

ERIS

Oto zrywam pieczęć czwartą – Negatio!
uderzenie dzwonu

DEMON V

śpiewa

Oto i ja mam coś od siebie,
od czego poczujecie się jak w niebie!
Mój ładniutki jest jak pozłacany byk,
weźmiesz go i robi syk!

ERIS

Oto zrywam pieczęć piątą – Falsum!
uderzenie dzwonu

DEMON VI

śpiewa

Oto ja dorzucę też,
co bym nie był jakiś wesz!
Mój długi jak palec,

a śliski jak świński smalec!

ERIS

Oto zrywam pieczęć szóstą – Calumnia!
uderzenie dzwonu

DEMON VII

śpiewa

Oto trzymam klucz w ręku,
ten, co moc czerpie z jęku!
Poskręcany jest jak wąż,
kłamie jak małżonce mąż!

ERIS

Oto zrywam pieczęć siódmą – Manipulation!
uderzenie dzwonu

DEMON VIII

śpiewa

Oto ósmy już w kolejce stoi,
trochę się nas boi!
Zwinny, grzeczny, gibki -
czasem wolny, czasem szybki!

ERIS

Oto zrywam pieczęć ósmą – Acroasis!
uderzenie dzwonu

DEMON IX

śpiewa

Oto w ręce mam dziewiąty,
co wygląda tak jak piąty!
Wszystkim ładnie w pas się kłania,
oczy swe jednak zawsze zasłania!

ERIS

Oto zrywam pieczęć dziewiątą – Idolatria!
uderzenie dzwonu

DEMON X

śpiewa

Oto i kolejny trzymam,
na sznurek go nanizam!
Wygadany wielce,
pochlebstwami łechce!

ERIS

Oto zrywam pieczęć dziesiątą – Adsentatio!
uderzenie dzwonu

DEMON XI

śpiewa

Oto i następny mam,
z dala od siebie trzymam!
Mami mnie czarami
i pięknymi kobietami!

ERIS

Oto zrywam pieczęć jedenastą – Praestigium!
uderzenie dzwonu

DEMON XII

śpiewa

Oto ostatni klucz – dwunasty,
co miał być chyba trzynasty!
Ten jak wszystkie wygląda,
w duszę mi zagłada!

ERIS

Oto zrywam pieczęć dwunastą – Propheta!
uderzenie dzwonu

DEMONY

tańcząc w kole

Hej, bracie! Powstań już!
Powstrzymuje cię cóż?
Powstań, powstań,
z otchłani wstań!

PROROK wynurza się z Otchłani, staje w środku koła. DEMONY padają przed nim na twarz.

ERIS

Oto dwanaście zdarliśmy pieczęci i z Otchłani wyzwoliliśmy cię!

PROROK

Czas nadszedł. Oto przyszedłem, by uwieść miliony i miliony zatracić.

Pojawia się SZATAN

SZATAN

Ktoś ty?

PROROK

Jam jest Kłamstwo, co usta człowiecze w węzowe zmienia łożę.

SZATAN

Ktoś ty?

PROROK

Jam jest Demon Bólu, bo ból i cierpienie sprowadzam.

SZATAN

Ktoś ty?

PROROK

Jam jest Wieszcz Piekieł, bo słowem władam i dusze nim zatrzuwam.

SZATAN

Daję ci mą moc i władzę nad ludźmi. Daję ci panowanie nad nimi, abys mógł Zarazę na nich sprowadzić i do zguby ich przywieść.

PROROK

Rozkaz twój wypełnię, panie.

SZATAN

Doskonale!

Zwraca się do ERIS i DEMONÓW

A wy tu jeszcze czego? Dalej! Nowinę po piekle roznieść! Oto czas nasz nadszedł!

Scena VI
Otchłań.

PROROK

patrząc w dal

Wieszczem zwań mnie kamraci moi,
mnie się stan cały anielski boi.
Stoję pośrodku stworzenia wszelkiego,
odciągam je od dobra wielkiego.
Nikt mocy takiej jak moja nad duszami ludzi,
co je z niebiańskiego zapалу tak studzi,
osiąść nigdy nie zdoła!
Niech nawet Gabriela woła,
ten, co odczytać mą naturę zdoła -
ja się nie lękam anioła!
Siła ma ze mnie samego wypływa,
ja moc swą ze słowa dobywam!
Cóż skrzydło jego przeciwko mnie może,
sukces Tyś sam ze Słowa je stworzył, Boże?
Ja sam zdolny jestem obalać i podźwigać trony,
całe Twe królestwo wnet zepchnę do obrony.
Kogóż przeciwko mnie rzucisz,
kim potęgę mą ukatrupisz?
Ja strzelam dziś przeciwko Twej naturze -
w sercach ludzi rozpętam wieczną burzę.
Orła przedzierżnę w hydrę
i duszę jej wydrę!
Sieci dziś zarzucę na dusze,
wiernych wciąż Ci w nich zaduszę!
przerywa na chwilę
Jam jest Milijon,
bo miliony przeze mnie cierpieć będą,
gdy słowa me, jak węże, na karki im siędą.
Niosę w mych ustach klucz do Otchłani -
niech dziś ludzkość cała złożona zostanie w dani
panu memu –
Księżciu Mrocznemu.
Głos mój jak wieczne wiatru tchnienie,
gdyż z pokolenia pójdzie w pokolenie:
słowem, co mieczem wyrąbuje swą drogę,
w sercach wciąż wiernych zasieję trwogę.
Sięgnę do przyczyny świata, do rajów,
tam, gdzie w wiecznym szczęśliwości kraju
syna swego osadziłeś, aby wieczność wdychał.
Tom ja Ewie zatrute jabłko dał,
to ja wiedzę w rozum jej wlałem,
a w sercu oskarżenie zasiałem -
tom ja Cię przed człowiekiem obnażył,
tom ja w tyglu grzechu człowieka usmażył!
Dziś znów w ręce swej jabłko trzymam,

linami całą ludzkość chwytam.
Chwytam i pętam, słowem swym wiązę,
tak jak rozkazał mi Mroczny Książę!
Słowo me przeciwko Twemu rzucam Słowu -
bitwę ci wydaję, na połaciach świata znowu
zderzyć się mają potęgi wielkie:
Ja – rzucę żywioły wszelkie,
co je spętane z ludzkich dusz uwolnię,
jak pasterz gna przed się jagnię,
tak i ja pognam me słowa,
co wzniosą się nad świat jak sowa
i nową wiedzę i nowe uczucia,
igły przekłete ludzkiego zatrucia,
wpoję w ich ciała, wbiję w ich umysł.
Cóż Ty przeciwko mnie rzucisz – Zamysł?
Jam jest Demon Czasu,
jam jest koniec wszelkiego kresu.
Jam Śmierć ostateczna -
Rzeczywistość, dotąd stateczna,
ze Słowa zrodzona, niechaj w Słowo przepadnie!
Dziś rodzaj ludzki upadnie przede mną snadnie,
bo słowa me piękne, ułudne, złote -
a Twoje? W gromady gwiazd zbite,
cierniem ukoronowane, cierpiące -
czego dziatki Twoje bardziej chcące?
Bajarze moi dają im świat radości,
wieszczę twoi – wieczności.
Ja złotem wykupię dziś ludzi,
niech się Gabriel nie trudzi -
na nic zda się Zwiastowanie,
na nic siedm listów pisanie,
na nic Apokalipsa,
na nic znak Feniksa!
przerywa na chwilę
Komety błędu,
Gdzież koniec waszego pędu?
Bez końca, bez końca!
Nie będzie już dla was wschodu słońca!
Na dusze
wsiąść jako na koń muszę
i w cwał!
Niech na miłość odpowie gwałt,
niech dobro utopi się w zbrodni oceanie!
Bajarze moi! Pochwały godne wasze pianie!
Oto trzymam w ręku rząd dusz,
Dalej, demonie – taranem mury Jeruzalem skrusz!
Oto i miecz ci dziś daję -
za tarczę ci dziś staję!
Jam jest Błuznierstwo i Kłamstwo,
co niszczy braterstwo!

Człowieku, sam mnie wybrałeś,
to o mnie przez wieki łyzy lałeś!
Dziś poznaj mą potęgę -
nową nić historii przędę!
otwiera lewą rękę, w niej jabłko. Zjawiają się 4 DEMONY
Oto Zarazy zarzewie,
owoc na dobra i zła poznania drzewie.
Na świat je zanieście,
na salony królewskie wnieście.
Zatrujcie źródła i rzeki,
w dusze ich wbijcie ćwieki.
Szarańczę w cztery strony puśćcie świata,
niech się z ludźmi Śmierć dziś zbrata!
Słowo spętajcie i w bajki oprawione
niechaj będzie wszędy głoszone!
Taka ma wola – niechaj się stanie!

Scena VII

Pokój gościnny WIESZCZA. On sam stoi przy oknie.

WIESZCZ

Cóż po wieszczach, czym śpiewak dla ludzi?
odwraca się ku zegarowi
Poeto! Gdybyś wiedział jaka twoja władza!
Kiedy myśl twa w słowa się spładza
i unosi nad tobą jak ptak nad swym gniazdem,
przyłśni swym blaskiem każdą gwiazdę!
Ty jak mistrz stoisz wśród tonów milijona,
dbasz, by każdy grał jak harmonijka naoliwiona.
Ty jednym swym ruchem światy kreujesz,
ty jednym oddechem świątynie budujesz.
Człowiek nikim jest wówczas przy tobie,
wtedy gdy tworzysz wszechświat w sobie...
Tyś jak anioł potężny, co skrzydłem obfitości,
rozpiętym od przeszłości aż do przyszłości,
ludzi szczęśliwością karmi.
Tyś nie bazarz, co słowami mami,
lecz wieszcz prawdziwy -
język twój jest ludziom urodziwy.
Nie masz większych ludzi niżli wajdeloty!
przerywa na chwilę, po czym ożywiony woła
Tyran wstał – Herod! Cała ziemia w jego ręce wydana!
Wolność naszym duchom została zabrana!
Lecz cóż to – widzę postać wielką, w białość ubraną,
on na sercu śmiertelną ma ranę zadaną,
krew swą na ofiarę za ludzi podaje -
siły na nic więcej już nie staje...
Rzucają się na niego psy piekielne -

choć starania jego bardzo dzielne,
pada pod nimi i rozerwany zostaje...
Lecz cóż to – on wstaje?
Ha! On nieśmiertelny, z nieśmiertelnych największy!
On wśród wieszczów rodu pierwszy!
Tak, to syn mój, syn jedyny, syn prawdziwy!
O, widzieliście kiedyś takie dziwy?
z jeszcze większą mocą
Syn mój mesjaszem?
Któż jego będzie Judaszem?
To ludzkość go wyda, ludzkość!
Ach, spójrz co za dzikość!
Lecz jam jego ojciec -
Sprawiedliwości muszę dociec!
Syna im swego wydałem na śmierć -
niech zatem na śmierć odpowie śmierć!
podnosi oczy ku niebu
Kimże Ty jesteś, Boże?
Cóż twa Moc dziś może?
Nie ma Cię tu z nami -
patrzaj, co się dzieje między twymi synami!
Ten świat nowego dziś potrzebuje Boga,
który nie wie co to synagoga!
Otom ja – ja syna ludziom swego wydałem,
dusze ich z diabłem w szachy wygrałem!
Ja poświęciłem dziś dla nich wszystko,
by świat ten nie był demoniczną pustką!
Ja ten świat dla siebie wziąłem,
nowym popędzam je kołem!
Ja dziś wszystko mogę, bom wieszcz -
i syn mój – Mesjasz – był wieszcz!
Jam jest wszechmocny, a imię me...

GŁOS PROROKA

Blasphemia!

WIESZCZ chwieje się, po czym pada bez życia

GŁOS I

Chwytaj, wiaź!

GŁOS II

Krew jego chłepc!

GŁOS III

Czaszka już trupia...

PROROK

wchodzi

Sześć kółków osikowych w serce mu wbijcie, lecz ani jednego więcej wbić wam nie pozwalam!

GŁOS I

Słyszałeś? Młot podaj!

PROROK

Cóż mi powiesz, Wieszczu? Czyżby pycha cię w otchłań mą strąciła?

słychać pierwsze uderzenie młota

A może to bluźnierstwo duszę twą wyrwało z ciała?

drugie uderzenie młota
Myślisz, żeś wielki? Gdybyś wiedział jakiś marny!
trzecie uderzenie młota
Bogiem chciałbyś być? W nicość pierwej się obrócisz!
czwarte uderzenie młota
Syn twój mesjasz, powiadasz? Ja w garści go trzymam!
piąte uderzenie młota
Tyś już mój, Wieszczu i twoimi wargi ucznia twego spętam!
szóste uderzenie młota

GŁOS II

Męka zadana...

GŁOS III

Lecz dusza wciąż tkwi w ciele...

PROROK

Nie martwcie się o to, przyjaciele! Kukła mi dziś potrzebna...

Scena VIII

Pokój w domu WIESZCZA. WIESZCZ leży na łożu bez życia. POETA siedzi przy łożu, za nim stoi PROROK.

POETA

Jakaż nagła choroba cię tak dokliwie napadła, mistrzu?

PROROK WIESZCZA USTAMI

Uczniu mój, ta choroba poezją się zwie... To ona zabija i wewnątrz wypala. Porzuć ją, ty, który czas jeszcze masz. Nowe zacznij życie i zapomnij o wieszczu starym, który nad skraj otchłani cię wywiódł...

POETA

Wiesz, mistrzu, że prośby twej posłuchać nie mogę! Przez całe swe życie nauki twej słuchałem, przez lata do roli mej mnie przygotowywałeś. Wpajałeś posłuch dla uczuć, nieufność do rozumu. Pokazałeś mi piękno Słowa i myśli narzędzia. Czemuż nagle miałbym rzucić to wszystko?

WIESZCZ

Wiedz, uczniu, że bardzo się myliłem... Ludzkość nie przyjmie lekarstwa, ludzkość go nie chce... Nie ma już dla niej ratunku – sami zatracenie wybrali. Czyż zatem chcesz poświęcić swe życie dla celu bezsensownego? Czy chcesz zniszczyć twe życie, tak jak zniszczyłem swoje?

POETA

Mistrzu... Cóż znaczyć mają te słowa?

WIESZCZ

Nie powstrzymasz już Zarazy – zbyt szybko się rozplenia! Ratuj więc siebie, nie rzucaj swej duszy na wieszczy stos ofiarny!

POETA

zrywa się z krzesła

Tyś nie jest mym mistrzem! Tyś oszust!

patrzy na WIESZCZA

Oczy mgłą już zaszyły, blady jak trup... i zimny jak trup.

odwraca się i widzi PROROKA

Kimże ty jesteś, demonie?

PROROK

Imion mam dwanaście, wszystkie zgubę niosą.

POETA

Tyś mego mistrza zatracił...

PROROK

Nie ja, lecz pycha jego. Szkolił cię przez lat tyle, by dać cię ludziom na pożarcie. Słyszałem jak krzyczał: „syn mój mesjaszem!”

POETA

Łziesz, demonie! Teraz wiem jakie tve imię: Ambages! Odejdź stąd, odejdź!

PROROK

Odejdę, lecz nie sam. Dziś w dani wezmę pierwszą Zarazy ofiarę.

POETA

Po jego duszę do samej Otchłani pójde i wydre ją z niej!

PROROK

Czym masz zamiar z nami wojować?

POETA

Tym, czym ty ze mną wojujesz – słowem!

PROROK znika

Bądź przeklęty, demonie chytry! Zemszczę się na tobie, choćbym i swoją zatracić miał duszę!

Scena IX

Ulica. Na jednym jej końcu stoi BAJARZ, w biały jak śnieg płaszcz ubrany, na drugim zaś – POETA. Przy BAJARZU tłum ludzi, POETA samotnie stoi

BAJARZ

Słuchajcie historyji pięknej:
radosnej, krótkiej, wdzięcznej!

POETA

Słuchajcie historyji prawdziwej:
smutnej, plugawej, obrzydliwej!

BAJARZ

Był raz pewnego człowiek zamożny:
pewny siebie, ale trwożny...

POETA

Był raz pewnego człowiek zamożny:
niepewny siebie, lecz nie trwożny...

BAJARZ

Miał córkę piękną...

POETA

Miał córkę brzydką...

BAJARZ

I z jej piękności powodu,
nie widać końca chłopców korowodu...

POETA

Lecz z ojca pozycji powodu,
nie widać końca chłopców korowodu...

BAJARZ

Razu pewnego piekarczyna Janek przyszedł,
do łaski waćpanny przypadł...

POETA

Razu pewnego piekarczyna Janek przyszedł,

do łaski ojczulka przypadł...

BAJARZ

Zaraz ślub huczny wyprawiono -
stoły obficie zastawiono...

POETA

Zaraz ślub przymuszony wyprawiono -
stołów w ogóle nie zastawiono...

BAJARZ

Ach, żebyście ich miłość widzieli -
oni bohaterami ptasich treli!

POETA

Ach, żebyście ich fałsz widzieli -
oni bohaterami diabelskich treli!
wchodzi PROROK

PROROK

Cóż to, Poeto? Ludzi przy tobie nie widzę... Ludzie nie prawdy chcą brutalnej, lecz urojeń
pięknych. Dlatego to ja światem władam, nie Ten, co Prawdę stworzył.

Scena X

Karczma. KARCZMARZ wyciera kontuar.

KARCZMARZ

Kolejny, zwykły dzień. Ciekawe kogóż tu dziś przyniesie?
wchodzi JOHN

JOHN

Witaj, Bill! Jak tam interes?

KARCZMARZ

Po staremu...

JOHN

Nie zapytasz co u mnie?

KARCZMARZ

z ociąganiem

A co u ciebie?

JOHN

Miło, że pytasz! Udało mi się sprzedać jeden egzemplarz mojej encyklopedii. Jeden – rozumiesz co
to znaczy? Jeden! Ha! Jeden! Tylko jeden i aż jeden! Sprzedałem go, a to oznaczać tylko jedno
może: ludzie wreszcie oczy otwierają i budzą się ze snu uczuć!

KARCZMARZ

John...

JOHN

Ach, wkrótce wszyscy ku wiedzy się nawrócą i mądrość z kart encyklopedii mej spiją...
wbiega CHŁOPIEC z gazetami

CHŁOPIEC

Wydanie specjalne – za pół ceny!

JOHN kupuje gazetę, CHŁOPIEC wybiega

JOHN

Cóż to znowu się dzieje, że wydanie specjalne wydają?

otwiera gazetę

Patrz, Bill – stało się, co przypuszczałem: „Pandemia grypy”! A ostrzegałem ludzi, mówiłem – będzie pandemia, szczepić się! I któż mnie słuchał? No to teraz patrz: w tym kraju jest – liczymy – 40 milionów mieszkańców, z czego aż 64% się nie zaszczepiło, co daje nam potencjalnych chorych...

KARCZMARZ

Dużo, John, dużo...

JOHN

Właśnie, Bill – dużo! Za dużo! Gdyby posłuchali mej rady i zaszczepili się wtedy, kiedy mogli...

wbiega POETA

POETA

Zaraza! Zaraza wielka!

JOHN

O, widzę, że już wiadomości czytał...

POETA

Wszyscy zarażeni, wszyscy jak okiem nie sięgnąć!

JOHN

To pewna przesada...

POETA

Dżuma! Dżuma przeklęta!

JOHN

Ależ gdzie – to grypa tylko!

POETA

Człowieku głupi: ty przez wiedzę swą oślepieś! Zaraza nas wszystkich toczy! Dżuma, rozumiesz?

Dżuma!

wybiega

JOHN

Ot, i cali poeci... Wystarczy informacja o zwykłej grypie, a oni już dżumę widzą...